

Paweł Jędrzejko

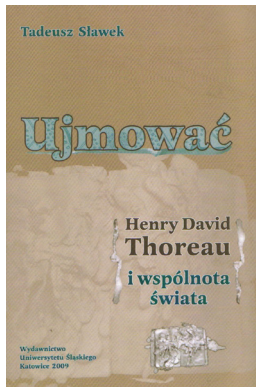
Noty o książkach

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1-2 (24-25), 222-226

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Tadeusz Sławek, *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2009 [pozycja w twardej oprawie, 380 stron]

Wyraz „ujmować”, dominujący w tytule prezentowanej tu, szczególnej książki, sprawia interpretatorowi nie lada kłopot. Nie dlatego, że jest „po prostu” wieloznaczny. Przyczyną czytelniczego dylematu jest raczej fakt, że słownikowe definicje tego wyrazu Tadeusz Sławek „wymierza” przeciwko sobie nawzajem, uruchamiając w ten sposób filozoficzną grę sensów bazującą na relacji jaka zachodzi pomiędzy czynnością polegającą na łączeniu wielu obserwacji w jedno spójne twierdzenie (jak w zwrocie „ująć coś zwięźle”), działaniem zorientowanym na włączanie bytów w całość lub wyłączenie ich z niej, bądź też takim, którego celem jest redukcja wartości, cech, bądź elementów czegoś. „Ujmować” to jednocześnie „odejmować” lub „zmniejszać” („ujmować komuś trosk”, „ujmować coś z czegoś”), „zaniżyć wartość” („czynić komuś ujmę”, „nic nikomu nie ujmując...”), „wzruszać kogoś” („ujmować kogoś czymś”), „włączać w całość” („ujmować wydatki w księgach”), „brać odwet” („ujmować się”), „bronić kogoś” („ujmować się za kimś”), czy „wchodzić w delikatny fizyczny kontakt” („ujmować kogoś za rękę”) – bo przecież i w takich kontekstach tytułowy wyraz wchodzi w związki frazeologiczne. Celowo mówię tu o skomplikowanej *relacji*, bowiem semantyczna rozłączność definicji tego ważnego dla książki słowa w przypadku rozważań nad myślą Henry’ego Davida Thoreau, którego intymny, spisany w czternastu tomach dziennik stanowi obiekt wielostronnej refleksji polskiego badacza – objawia się jako pozorna.

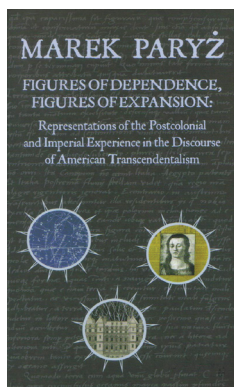
Z jednej bowiem strony zaproponowana czytelnikowi, dygresyjna, lecz spójna metodologicznym reżimem lektura ukazuje myśl amerykańskiego transcendentalisty jako wyraziste ujęcie relacji jaka zachodzi pomiędzy człowiekiem, społecznością, językiem i światem. Oto tym, co ujmuje wielość jednostkowych biografii (czy zbiorowych historii) w jedność jest ponadsubiektywne, ponad/poza/przeddyskursywne zakorzenienie człowieka w tym, co nie-ludzkie, istniejące poza ideologią, objawiające się w transcendentalnym doświadczeniu opisywanym przez Ralphi Waldo Emersona, mistrza Thoreau, metaforą „przezroczystego oka” („I become a transparent eyeball – I am nothing; I see all; the currents of the Universal Being circulate through me – I am part or particle of God”). Z drugiej strony – książka ukazuje proces dochodzenia do takiego twierdzenia

poprzez redukcję bytów werbalnych, *ujmowanie* kolejnych elementów słownego bagażu z rzeczywistości, która w ten sposób uproszczona (a może raczej od-komplikowana) objawia się jako fundament, na jakim można budować niezakłamaną, wspólnotowe relacje społeczne i harmonijną (przyjazną, a nawet miłą) relację jednostki ze światem: światem, którego człowiek jest nieodłączną częścią. Taka lektura ukazuje Dziennik jako traktat o „życiu nagim,” bytowaniu „ogołoconym, ze wszystkiego, co zbędne”, ale także, jak fizyczność naocznego doświadczenia roztopia jednostkową egzystencję w świętości „boskich i wiecznych praw” i w ten sposób ujmuje wartości ideologiom narzucającym kierunek rozwoju nowoczesnemu społeczeństwu. Dogłębnej krytyki funkcjonowania amerykańskiej demokracji dokonuje Thoreau poprzez odniesienie obowiązujących praw, norm i uwikłanych w mechanizmach jednostkowej i zbiorowej pamięci obyczajów do niedoskonałości mechanizmów percepcji i oceny rzeczywistości, a więc także do pytań o podstawy twierdzeń dotyczących istoty/bytu przedmiotów i relacji między nimi.

Jednak faktycznej wartości niezwyklego zbioru Thoreauwiankich refleksji Tadeusza Sławka nie sposób ograniczyć do zwięzłego opisu istoty „ujmowania” jako pojęcia dla książki kluczowego. Wydaje się, że zebranych na nieomal czterystu stronach jednoakapitowych dociekań filozoficznych nie powinno się czytać wyłącznie jako refleksji „na temat” poglądów amerykańskiego myśliciela, bowiem dynamika następujących po sobie obserwacji wskazuje wyraźnie, iż omawiana tu książka to rodzaj „dziennika lektury”, swoisty „metadziennik” inspirowany lekturą dziennika Thoreau. Kompozycja odzwierciedla hermeneutyczny proces Sławkowego czytania: autor nie tyle *rezygnuje* z konwencjonalnej formy naukowego tekstu filozoficznego, ile nie może jej przyjąć: każda jego „dygresja” to kolejny obrót koła hermeneutycznego, które pętlami nawraca do myśli pozornie „skończonych” i już „ujętych w słowa”, nadając im nowy bieg. Tak, jak u Thoreau wiecznie odnawiający się dystans pomiędzy człowiekiem a wtłaczaną w różne odczytania naturą utrzymuje nas w konieczności nieustannej rewizji przeświadczeń na temat naszej własnej relacji z tym, co nie-ludzkie, co nie podlega skostnieniu w zastałych frazach, również i akt lektury proponowanej przez Sławka jest aktem „niedokończonym”, wymagającym od czytelnika postawy uważności, jednak aktem przyjaznym, nienarzucającym „prawd” o Thoreau i jego wizji rzeczywistości.

Swoistym zaproszeniem do takiej lektury jest otwierająca książkę refleksja nad marginaliami, jakie pozostawił na stronach nabytych przez Tadeusza Sławka czternastu tomów *Dziennika* ich poprzedni właściciel, który „redukuje [...] przestrzeń [codziennego funkcjonowania] sprowadzając wszystko do zapisu temperatury, godzin i numerów stron tekstów, które czyta” (14). Badacz postrzega marginalia jako „lekcję ogołoczonego bytowania, w którym podmiot wtapia się całkowicie między przedmioty i zjawiska tworzące scenę rzeczywistości” (14). Jednak umieszczając tę refleksję we własnej książce, kolejnym intelektualnym

i poetyckim *tour-de-force*, zdaje się zapraszać do udziału we wspólnocie i tych dawniejszych, i tych obecnych, i tych przyszłych czytelników Dziennika, którzy poszukując odpowiedzi na dręczące ich pytania zechcą wpisać w tę dalece już obszerniejszą niż tekst główny przestrzeń marginesu – także siebie.



Marek Paryż, *Figures of Dependence, Figures of Expansion: Representations of the Postcolonial and Imperial Experience in the Discourse of American Transcendentalism*. Warszawa: Instytut Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2009 [pozycja anglojęzyczna, w miękkiej oprawie, 270 stron]

Co łączy asamblaże Josepha Cornella z Mikołajem Kopernikiem? W jaki sposób *De revolutionibus* oświetla amerykański Transcendentalizm? Jak retoryka Ralpha Waldo Emersona, Henry’ego Davida Thoreau i Walta Whitmana wiąże się z dyskursami postkolonializmu i imperialnej ekspansji? Oto pytania, jakie zadaje sobie czytelnika, zanim jeszcze rozpocznie lekturę najnowszej książki Marka Paryża. Tłem okładki jest bowiem strona z Księgi Pierwszej kopernikańskiego rękopisu, na której znajduje się zakończenie rozdziału drugiego (poświęconego kulistości Ziemi) i początek rozdziału trzeciego (opisującego w jaki sposób ląd i oceany mogą tworzyć jedną sferę). Na tymże tle, wypisał grafik nazwisko autora i tytuł omawianej tu książki, a poniżej umieścił w kolistych ramach (przypominających geometrycznie wyrysowane słońca) – „wizualne cytaty” z dzieł amerykańskiego surrealisty. Znalazł się wśród nich fragment mapy nieba (jak się zdaje z asamblażu zatytułowanego *Przedmiot*, ale powtarzający się często w pracach artystów pragnących złożyć hołd astronomicznej pasji Amerykanina), *Różowy pałac* (zadziwiający zestawieniem geometrycznego reżimu klasycyzującej architektury i fantastycznego, dzikiego tła), i w końcu nawiązanie do wspaniałego fresku przedstawiającego Świętą Marię Magdalenę, który w 1466 roku namalował wielki mistrz późnego gotyku (lub – jak wolą niektórzy badacze – wczesnego renesansu), Piero della Francesca. Młoda kobieta, zasłaniająca rąbkiem płaszczu brzemiennie, jak można podejrzewać, łono, patrzy na zgromadzonych w bazylice Świętego Franciszka w Arezzo spokojnie, lecz poważnie. Jest oczyszczoną z grzechu świętą, ale jednocześnie – jak Madonna del Parto – symbolem głęboko ludzkim, uosobieniem przemiany i oczekiwania, ponadczasowym znakiem łączącym cielesność i duchowość. W artystycznym „cytacie” Josepha Cornella, reprodukowana w odcieniach szarości piękna twarz Marii Magdaleny wkomponowana jest jednak w tabelaryczny tekst, przypominający legendę mapy bądź astronomiczny almanach. Malarska precyzja Piero della Francesca łączy się

tutaj z nauką ścisłą: empatia uzupełnia *ratio*. Almanach, tabela astronomiczna, mapa nieba łącząca świetliste punkty w „zrozumiałe” symbole zodiakalnych konstelacji – wszystko to próby obiektywnego opisu ultymatywnego porządku, *kosmosu*, zasad, których zrozumienie i opisanie jest warunkiem uzyskania poczucia pewności w świecie pełnym niewiadomych, jak niespokojne tło *Różowego Pałacu*, pudełkowego asamblażu, który nie pozwala zapomnieć o tym, co niewiadome, co niecywilizowane, co nie poddaje się ludzkiej woli i dlatego nie wpisuje się w estetykę piękna.

Piero della Francesca umiera w roku odkrycia Ameryki, a pół wieku później, w swej rewolucyjnej księdze, która niebezpiecznie zachwieje *kosmosem*, lecz ostatecznie pozwoli zrozumieć jego elementarne zasady, Mikołaj Kopernik mylnie przypisze nazwę kontynentu „kapitanowi, który ją odnalazł”. Przełomy, jakie oba te wydarzenia przyniosły, okazały się porównywalne: odkrycie Ameryki i przewrót Kopernikański stawia się zazwyczaj obok siebie jako dwie najważniejsze cezury wczesnej ery nowożytnej, momenty najważniejszych przewartościowań w sferze dominujących (meta)narracji, których skutków nie sposób przecenić. W ten sposób okładka książki Marka Paryża wprowadza czytelnika w sam środek dynamicznej relacji retorycznych figur: zrozumiałego, odziedziczonego porządku i nowej, wymagającej rewizji rzeczywistości; etycznej transgresji i symbolicznego oczyszczenia; porządków dyskursywnych i porządków kosmicznych. Ameryka – zbuntowana kolonia, która dramatycznie oddzieliła się od dawnej metropolii, jednocześnie staje się państwem kolonizującym coraz rozleglejsze terytoria, ale także bytem społecznym, politycznym i dyskursywnym, który nie mieści się w definicyjnych ramach tożsamości pojmowanej po europejsku. Ameryka – najpierw poreformacyjny projekt religijny, a później produkt myśli oświeceniowej – dojrzeva do poważnej autorefleksji w połowie dziewiętnastego wieku: „Amerykański Renesans”, jak określił gwałtowną eksplozję kulturalną tego okresu Francis Otto Matthiessen, to czas poszukiwań nowych formuł filozoficznych, które pozwoliłyby Ameryce zrozumieć samą siebie. Z jednej strony – przyczynił się do tego Melville’owski ateistyczny egzystencjalizm, z drugiej zaś – poważny wkład w kształtowanie się amerykańskich dyskursów tożsamościowych wnieśli Transcendentaliści, którym poświęca swoje rozważania Marek Paryż.

Z punktu widzenia metodologii, wywód Marka Paryża wpisuje się w zaproponowaną przez Laurence’a Buella formułę odczytywania tekstów kultury amerykańskiej (nie tylko, jak się wydaje, ściśle literackich) jako tekstów postkolonialnych. Jednak nieco inaczej, niż w przypadku wielu pisanych dziś tekstów, które „po prostu” przykładają postkolonialny szablon do dzieł literatury tworzonej po zachodniej stronie Atlantyku, Paryż operuje teoretycznym instrumentarium rozważnie – i ostrożnie. Koncentruje się przede wszystkim na obecnych w dziełach Emersona, Thoreau i Whitmana figurach retorycznych,

które unaoczniają czytelnikowi swoiste aksjologiczne rozdarcie, jakiego mogli doświadczać intelektualści doby „Amerykańskiego Renesansu”. Sięgając głęboko pod powierzchnię dyskursów politycznych afiliacji tych twórców, Paryż identyfikuje w ich tekstach fundamentalne dla porządków je organizujących struktury metanarracyjne, manifestujące się z jednej strony w retoryce „zależności” od niedawno odrzuconej metropolii, a więc w retoryce post/po-kolonialnej, a z drugiej – w retoryce „ekspansji”, charakterystycznej dla modelu światopoglądowego eurocentrycznych mocarstw kolonialnych. To niepokojące współfunkcjonowanie dwóch wzorców retorycznych zorientowanych według przeciwnych wektorów wydaje się determinować unikatowość doświadczenia, które czyniło Amerykę bytem odmiennym od innych kultur świata Zachodu, ale jednocześnie, z punktu widzenia tradycyjnie binarnego podziału: kolonizator/kolonizowany – stanowi ono swoisty paradoks. Nie sposób bowiem zastosować „globalnie” wobec Ameryki pojęć wypracowanych przez takich teoretyków myśli postkolonialnej, jak Edward Said, Homi Bhabha, czy Gayatri Chakravorty Spivak, choć w odniesieniach szczegółowych – np. przy omawianiu literackich reprezentacji Rdzennych Narodów, czy przedstawień Afroamerykanów – takie działania będą uzasadnione. Ameryka „Biała” artykułuje sama siebie w sposób szczególnie, a ukazując tę specyfikę „rozdwojenia” w filozoficznych i literackich wypowiedziach intelektualistów wyrosłych ze społeczności, która u swych źródeł była społecznością kolonizatorów, następnie skutecznie uniemożliwiła zastosowanie wobec siebie samego kolonialnego wzorca metropolii, by w końcu dokonać ekspansji terytorialnej przesuwając Pogranicze aż do wybrzeża Pacyfiku i podporządkowując sobie narody wyspiarskie, Marek Paryż czyni ważny krok w kierunku wypracowania nowych narzędzi teoretycznych, które pozwoliłyby opisać zjawiska typowe dla kształtującej się w połowie XIX wieku amerykańskości skuteczniej, niż instrumentarium istniejące obecnie.

Studiując retoryczne podłoże wypowiedzi Emersona, Thoreau i Whitmana, Marek Paryż zwraca uwagę na etyczne i epistemologiczne dylematy: retoryka winy przeplata się w ich tekstach z retoryką niewinności; dawne porządki przeciwstawiają się potencjałowi Ameryki jako porządku nowego; empatia transcendentalnego doświadczenia, unieważniająca inność na poziomie wspólnych atomów zestawiona jest z nie pozostawiającą miejsca na alternatywne wizje retoryką ekspansji „wszechamerykańskiego ego”. Analizując dynamikę sprzecznych figur – i tych zakorzenionych w doświadczeniu Rewolucji oraz nieustannego „stawania się” Ameryki, i tych odziedziczonych wraz z innymi elementami europejskiej schedy, badacz otwiera przed czytelnikiem możliwość dostrzeżenia logicznej łączliwości między tożsamościowymi poszukiwaniami Amerykańskiego Renesansu i rewizji zachodzących w kolejnych etapach rozwoju kultury Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie – proponuje czytelnikowi tekst znakomicie udokumentowany i napisany pięknym językiem: tekst, który czyta się z autentycznym zainteresowaniem i niewątpliwą przyjemnością.